

Mąż Boży

Ks. Roger J. Landry

Wydawca ogólny
O. Juan-Diego Brunetta O.P.
Dyrektor, Katolicki Serwis Informacyjny
Rady Najwyższej Rycerzy Kolumba

Censor Librorum:

Ks. David A. Pignato, S.T.L.

Imprimatur

George W. Coleman, D.D., S.T.L.

Biskup Fall River

23 października 2007 r.

Nihil obstat oraz imprimatur to oficjalne stwierdzenie, że książka lub broszura nie zawiera błędów doktrynalnych czy dotyczących nauki moralnej Kościoła. Nie oznacza to jednak, że osoby podpisujące wspomniane dokumenty zgadzają się z treścią danej publikacji, zawartymi w niej opiniami czy deklaracjami.

Copyright © 2007 by Knights of Columbus Supreme Council. All rights reserved.

Żadna część tej książki nie może być reprodukowana, czy upowszechniana w jakiegokolwiek formie, za pomocą różnych środków, elektronicznie czy mechanicznie w tym kserowania, nagrywania, czy przechowywania informacji lub systemu wyszukiwania bez pisemnej zgody wydawcy. W sprawie tej należy zwracać się pisemnie do:

Knights of Columbus Supreme Council

1 Columbus Plaza

New Haven, CT 06510-3326

www.fathersforgood.org

fatherhood@kofc.org

Drukowane w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Kiedy zbliżył się czas śmierci Dawida, wtedy rozkazał swemu synowi, Salomonowi, mówiąc: „Ja wyruszam w drogę [przeznaczoną ludziom na] całej ziemi. Ty zaś bądź mocny i okaż się mężem! Będziesz strzegł zarządzeń Pana, Boga twego, aby iść za Jego wskazaniem, przestrzegać Jego praw, poleceń i nakazów” (1 Krl 2, 1-3).

Okazać się mocnym, wiernym Bożym mężem

Od kilkudziesięciu lat mężczyzna, z różnych powodów przeżywa kryzys tożsamości. O ile wcześniej syn z łatwością pojąłby ojcowskie pouczenie „okaż się mężczyzną” to dziś odczytanie owego szorstkiego nakazu nie byłoby równie łatwe. Przesłanie naszej kultury odnośnie do tego, co to znaczy być „prawdziwym mężczyzną” jest niespójne i pogmatwane. W filmie i telewizji obraz mężczyzny jest bardzo zróżnicowany – od wściekłych, zabijających na miejscu pseudo super herosów przez uwodzących kobieciarzy „macho”, do ludzi bojaźliwych i słabych, lękających się kobiet, zdających się być raczej jedną z dziewcząt niż chłopcem. Również gwiazdy sportu zawodowego najczęściej nie potrafią stać się wzorcem autentycznej męskości. Rzadko napotykamy pozytywny obraz zwykłego, ciężko pracującego mężczyzny, wiernego Bogu, Kościołowi, małżonce, swej rodzinie i przyjaciołom.

Chłopcom i mężczyznom trudniej dziś niż kiedyś znaleźć także w obrębie Kościoła żywe przykłady co to znaczy być „mężem Bożym”. W krajach kultury europejskiej spada liczba powołań kapłańskich i ubywa księży, z którymi mogli by się utożsamiać inni mężczyźni. W Stanach Zjednoczonych poza Rycerzami Kolumba zanikły wszystkie grupy nastawione na mężczyzn, które kiedyś były zwornikiem każdej parafii. Znaczna część działalności charytatywnej i liturgicznej, niegdyś zmonopolizowanej przez mężczyzn jest dziś zdominowana przez kobiety, nawet stowarzyszenia św. Wincentego á Paulo i ministrantura. Sprawilo to, że wielu mężczyzn poczuło się nie na miejscu, jakby religia i służba Bogu były przede wszystkim zajęciami dla kobiet. Wraz ze wzrostem dysproporcji udziału kobiet i mężczyzn we Mszy św. mężczyźni czują się coraz bardziej nieswojo.

W tym kontekście pilnie trzeba podjąć kwestię co znaczy być mężczyzną w Bożej perspektywie oraz zgłębić jego powołanie w Kościele i świecie. Czy misja powierzona przez Boga mężczyźnie różni się od misji powierzonej kobiecie, a jeśli tak, to w jaki sposób? Czy istnieją jakieś wzorce, do których mężczyzna mógłby się zwrócić, aby poznać, jak stać się mężem zgodnie z powołaniem, do jakiego wezwał go Ojciec Niebieski? Jak współcześni mężczyźni mogą się uzbroić i bronić przed zjawiskami kulturowymi osłabiającymi ich tożsamość i odciągającymi ich od zadań powierzonych przez Boga?

Wróćmy do początków

Ażeby podjąć dyskusję na temat tożsamości mężczyzny trzeba powrócić do genezy osoby ludzkiej. W pierwszych wersetach Księgi Rodzaju czytamy: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1,27).

W tekście tym odnajdujemy dwie centralne i powiązane ze sobą prawdy. Po pierwsze: osoba ludzka stworzona jest na Boży obraz; stąd aby ujrzeć siebie jakimi jesteśmy naprawdę musimy najpierw spojrzeć na Boga, którego jesteśmy odbiciem. Św. Jan, natchniony przez Boga mówi nam w swym pierwszym liście, że „Bóg jest miłością” (1 J 4,16). Słowa te mówią nam całkiem sporo o Bogu. Faktycznie wielu nauczycieli wiary katolickiej dostrzegają w tych słowach wskazanie trzech osób Trójcy Świętej.

Z ludzkiego doświadczenia miłości wiemy, że zawsze jest ten, kto kocha, ten, kto jest kochany oraz łącząca ich więź miłości. Ponieważ Bóg jest miłością, nie mógł On być przed stworzeniem świata jedyny, całkowicie sam. Musiał być raczej ową potrójną rzeczywistością miłości istniejącej równocześnie w doskonałej jedności: odwiecznie miłującego, umiłowanego oraz istniejącej między nimi miłości. Na przestrzeni wieków niektórzy z wielkich świętych próbowali na podstawie owej rzeczywistości miłości „nazwać” osoby Trójcy Świętej. Według nich Bóg Ojciec jest najbardziej podobny do odwiecznie miłującego, Syn Boży – odwiecznego oblubieńca a Duch Święty jest istniejącą między nimi miłością – tak mocną, że przybiera własną osobowość. Trójca Święta jest odwieczną komunią miłości, lub lepiej: miłującą komunią osób.

Ponieważ człowiek został stworzony na Boży obraz oczekiwaliśmy, że człowiek istnieje w miłującej komunii osób. To druga prawda, którą dostrzegamy we fragmencie z Księgi Rodzaju: Bóg stworzył człowieka nie tylko jako „jego” ale jako „ich”: więcej nie tylko jako „ich” – kolektywu dwóch czy więcej „ja”, ale w sposób bardzo szczególny: jako „mężczyznę i niewiastę stworzył ich”. Bóg stworzył osobę ludzką jako mężczyznę i kobietę, aby odzwierciedlali Jego miłość, oraz żeby kobieta i mężczyzna mogli żyć w miłującej komunii osób. Jest ona tak silna, że ich miłość może być uosobiona. Właśnie to ma miejsce w miłującej komunii osób nazywanej przez nas małżeństwem. W zamyśle Bożym kobieta i mężczyzna mogą kochać się w jego obrębie tak bardzo, że dosłownie stają się „jednym ciałem” w dziecku, swym potomstwie. Syn czy córka są owocem ich miłości i przez uczestnictwo dziecka w tej komunii środkiem, dzięki któremu ta miłość może stale wzrastać i rozkwitać.

Nie jest to więc jakiś biologiczny „przypadek”, że istnieje kobieta i mężczyzna. To „pierwotne zróżnicowanie” jest częścią Bożego planu od początku. Bóg uczynił kobietę i mężczyznę równymi w godności i podobnymi pod wieloma

względami, ale zarazem różnymi i uzupełniającymi się pod wieloma innymi: na poziomie organów płciowych, umysłowości i osobowości, a nawet pod względem komórek, chromosomów, hormonów itd. Owe różnice szczególnie w tajemny sposób są ujęte w obrazie Boga. Można powiedzieć, że sensem tych komplementarnych rozbieżności jest „wezwanie do komunii”, pobudzenie obydwu stron do przyznania, że potrzebują siebie nawzajem, aby być całością, to znaczy być człowiekiem. Owe rozbieżności stwarzają wewnętrzną potrzebę wzajemnego obdarowania się sobą z miłością, tak, że dwoje z radością uznając wzajemną od siebie zależność i wzajemnie się dopełniając, stają się jednym.

Innymi słowy pierwotne i komplementarne różnice między kobietą a mężczyzną mają im pomóc w uczeniu się jak kochać. Dostrzegamy tę prawdę w Księdze Rodzaju. Kiedy Bóg dokonał pierwszych pięciu dzieł stworzenia widział, że były dobre, a kiedy stworzył człowieka określił wszystko jako „bardzo dobre”. Adam nadał nazwy całemu stworzeniu i żył z nim w zgodzie. Działo się to przed grzechem pierworodnym. Żył on wówczas w dobrych relacjach z Bogiem. Bóg zauważył wtedy, że czegoś brakuje: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam”. Stworzył więc z Adama Ewę, która miała być „odpowiednią dla niego pomocą”, aby stał się w pełni człowiekiem. Pierwotna samotność Adama pomogła mu rozpoznać zarówno, że jest różny od reszty stworzenia oraz od Boga a także, iż potrzebuje kogoś innego, aby korzystać z pełni i radości ludzkiego życia. Gdy została stworzona Ewa i Adam ją ujrzał – zawołał z radości (Rdz 2, 18-23).

To rozpoznanie potrzeby drugiej osoby doprowadziło ich do poszukiwania miłosnej jedności, która dopomogła im w stawaniu się takimi jakimi pragnął mieć ich Bóg i umożliwiła im komunię miłości z Nim. Powołaniem Ewy była pomoc Adamowi w przezwyciężeniu pierwotnej samotności oraz nauczenia go jak kochać. Miała mu pomóc w nauczaniu się miłości bliźniego a przez analogię do ludzkiej miłości - jak kochać siebie samego oraz przyjmować i odwzajemniać Bożą miłość. Powołaniem Adama było dopomożenie Ewie w tym samym. Kobieta odgrywa kluczową rolę w powołaniu mężczyzny i odwrotnie.

Prawdziwa miłość

Pierwotna różnica między kobietą a mężczyzną począwszy od pierwszych rodziców aż po każdą kobietę i mężczyznę ma nam pomóc w uczeniu się miłości. Rodzi to jednak pytanie czym jest prawdziwa miłość?

Miłość to nie jedynie gorące uczucie przyciągania i podziwu względem drugiej osoby. Pan Jezus powiedział podczas Ostatniej Wieczerzy czym jest prawdziwa miłość, a następnego dnia urzeczywistnił to orędzie na Krzyżu: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Miłość to nie tylko pragnienie dla drugiej osoby tego, co najlepsze, ale

gotowość darowania siebie – nawet ofiarowania własnych korzyści, pragnień i życia – drugiemu. Taka miłość prowadzi do autentycznego samospełnienia i szczęścia, gdyż pozwala nam, abyśmy stawali się rzeczywistym obrazem Boga.

Każdy z nas jest powołany do bezinteresownego dawania siebie innym, tak jak uczynił to Chrystus. Sam Pan Jezus wezwał nas do tej miłości podczas Ostatniej Wieczerzy, gdy powiedział: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowałem” (J 13,34; 15,12). Słowami tymi nauczyli się żyć pierwsi apostołowie. Wzywali swych współbraci w wierze, aby tak samo dawali siebie. Św. Jan klarownie nauczał, że miłość to nie słowa, lecz czyny: „Po tym poznaliśmy miłość, że On [Chrystus] oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci. Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą!” (1 J 3, 16, 18).

Dać swoje życie to nie tylko gotowość do złożenia za drugiego najwyższej ofiary, ale także umierania dla siebie, aby drugi pełniej żył. Podczas przygotowania do małżeństwa często pytam przyszłych mężów, czy kochają swą narzeczoną tak bardzo, że dali by się dla niej zabić. Żaden z nich nie zaprzeczył. Potem pytam, czy daliby taką samą odpowiedź, gdyby ów „śmiertelny pocisk” miał postać wstrzemięźliwości przed ślubem, rzucenia palenia, gdyby narzeczona poprosiła o przestrzeganie punktualności, jeśli ktoś zawsze się spóźnia, dokładnego sprzątanego po sobie, cierpliwego wyjaśniania jak minął dzień w pracy, kiedy żona o to pyta, lepszego poznania wiary, aby ją pełniej przekazać lub zwrócenia szczególnej uwagi, żeby wraz z nią się modlić. To typy „pocisków”, na które wielu mężczyzn nie chce się narazić. Jednak ten typ daru z siebie jest znacznie cenniejszy, niż jakikolwiek dar materialny i stanowi znacznie większy znak prawdziwej miłości, niż może symbolizować jakikolwiek pierścienek. Gdy przyszli mąż i żona zaczynają miłować się nawzajem, przez podobne ofiary ich małżeństwo może stać się tym, czym być powinno: sakramentem, widzialnym znakiem i odbiciem miłości Chrystusa do swej Oblubienicy, Kościoła, gdyż Chrystus, „umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić” (Ef 5,25-26).

Kobieta i mężczyzna kochają inaczej

Ostateczne powołanie mężczyzny jest takie samo jak kobiety: kochać, jak miłował nas Chrystus – to znaczy dać siebie bez reszty innym i dla innych. Taki styl życia pozwala nam być prawdziwym obrazem Boga i wzrastać na święte Boże podobieństwo. Nasza lektura Księgi Rodzaju ukazała nam, że część owej miłości bliźniego wiąże się z przyjmowaniem w miłości całkowitego daru innych osób. To właśnie obustronne dawanie i otrzymywanie daru z siebie prowadzi do komunii osób.

Pomimo, że kobieta i mężczyzna powołani są do dawania siebie drugiemu i przyjmowania jego daru, sposób w jaki to czynią jest inny. Wielu studentów teologii ciała Jana Pawła II rozwinęło jego intuicję na temat głębokiej komplementarności w sposobie miłowania kobiety i mężczyzny. Patriarcha Wenecji, kard. Angelo Scola wyraził to tymi słowami: „mężczyzna otrzymuje miłość dając ją, natomiast kobieta obdarza miłością, kiedy ją przyjmuje”.

Prawda ta potwierdza się na kilku płaszczyznach

Na płaszczyźnie fizjologii jest to oczywiste w zamyśle aktu relacji seksualnej człowieka. Kobieta została stworzona przez Boga, aby przyjmować miłość i obdarza małżonka przede wszystkim przyjmując w swe ciało jego fizyczny dar. Mężczyzna doświadcza autentycznego przyjęcia miłości swej żony gdy ona, w trakcie gdy daje on siebie go obejmuje, akceptuje.

Tę samą komplementarność dostrzegamy na płaszczyźnie psychologii. Kobieta bardzo szybko może doprowadzić mężczyznę do frustracji, kiedy nie pozwala lub nie docenia jego poświęcenia się dla niej. Na przykład mąż chce wydać pieniądze i wybrać się z żoną na kolację do restauracji, żeby powiedzieć jej o swej miłości i udowodnić, że warta jest intensywniejszej pracy, zarobienia większej sumy pieniędzy, żeby pójść z nią do miasta. Natomiast małżonka może niezwykle szybko doprowadzić do frustracji swą drugą połowę, kiedy nie pozwala, aby był przyjęty w jej życie. Na przykład jeśli żona pyta męża, jak minął dzień w pracy, a on odmawia odpowiedzi. W takim przypadku czuje się ona głęboko zraniona, gdyż chciałaby dzielić jego troski, pragnie aby on i jego doświadczenia były obecne w jej życiu.

Ową komplementarność doskonale ilustruje też tradycja oświadczeń i wręczania pierścienia zaręczynowego. Mężczyzna się oświadcza – daje siebie, swe serce, kruchość i przyszłość kobiecie – a ona przyjmuje lub odrzuca oświadczenia. Czyni to on zazwyczaj wręczając pierścionek – niezwykle kosztowny znak jego miłości i wierności. Jeśli dziewczyna przyjmuje oświadczenia przyjmuje też i pierścionek. W ten sposób obdarowuje małżonka jedną z największych radości jego życia. Nie odwzajemnia się jemu na przykład zegarkiem, bo byłoby to bezsensowne. Sam fakt, iż przyjęła oświadczenia oraz symbol jego oddania i miłości, włożyła pierścionek na palec jest dostatecznym znakiem odwzajemnionej do niego miłości.

Święty Józef jako ikona autentycznej męskiej miłości

Przytoczone powyżej prawdy o ludzkiej miłości jako takiej, a miłości męskiej w szczególności są bardzo piękne. Jednak, aby jaśniały one swym pięknem

w życiu mężczyzn idee te muszą nabrać praktycznego kształtu. Jak praktycznie wygląda miłość mężczyzny? Jakie cnoty ukazują prawdziwą męską miłość?

Pierwszym przykładem, na który możemy wskazać, aby dostrzec jak mężczyzna powoływany jest do męskiej miłości jest św. Józef. To przede wszystkim on uczył Pana Jezusa co znaczy być mężczyzną według ludzkiej natury. Skoro Bóg Ojciec uznał go za dostatecznie dobrego nauczyciela i wzór dla Jezusa, to także my możemy uznać go za wiarygodny wzorzec.

Święte, męskie i męzne życie św. Józefa można streścić czterema tytułami: ojcostwo, czysta miłość, posłuszeństwo i działanie.

Święty Józef ukazuje nam po pierwsze dwa charakterystyczne elementy ojcostwa

Był opiekunem. Strzegł życia i reputacji Maryi w obliczu zagrożenia ukamienowaniem na śmierć na skutek zajścia w ciążę poza małżeństwem. Już przed słowem anioła, który powiedział mu, że Maryja poczęła mocą Ducha Świętego, Józef, człowiek sprawiedliwy, przepełniony zapewne wątpliwościami i cierpieniem, osłaniał Maryję. To był jednak dopiero początek. Chronił Jezusa i Maryję przed wysłannikami Heroda i zbrodniczymi żołnierzami, nawet kosztem utraty pracy w Nazaret. Przewodził im na trudnej drodze ucieczki do Egiptu.

Zapewniał także byt materialny, co stanowi inny istotny atrybut ojcostwa. Aż do swej śmierci na wiele cichych sposobów znanych jedynie Bogu Ojcu ciężko pracował, aby zapewnić utrzymanie Maryi i Jezusowi. Panu Jezusowi przekazał z kolei swój warsztat. W rodzinnym mieście cieszył się doskonałą opinią ze względu na swą pracę, do tego stopnia, że Jezus znany był jako „syn cieśli” (Mt 13,55). Święty Józef troszczył się jednak nie tylko o pożywienie, odzież i dach nad głową dla Świętej Rodziny. Umożliwił także, na miarę swych możliwości ich rozwój duchowy, prowadząc do Świątyni Jerozolimskiej na żydowskie święta i obrzędy. Wskazuje na to choćby ofiarowanie Jezusa a także scena odnalezienia dwunastoletniego Pana Jezusa w świątyni (Łk 2,27; 46-50).

Zarówno jako zarządca, troszczący się o byt materialny jak i opiekun święty Józef ukazał jak być mężczyzną, który daje pierwszeństwo potrzebom innych przed swoimi. To nas prowadzi do drugiej cechy charakterystycznej.

Święty Józef jest wzorem czystej miłości. Jego życie ukazuje, że całkowity dar z siebie na rzecz drugiej osoby nie musi mieć charakteru relacji seksualnej. Kochał Maryję, a znaczyło to, że pragnął poświęcić się temu co było najlepsze dla niej i dla jej Boskiego Syna, którego nosiła w łonie. Całą swą miłość i życie złożył w służbie ich powołaniu, a czyniąc tak, zrealizował swe własne powołanie. Czystość jest cnotą pomagającą człowiekowi panować nad sobą, kontrolować swe bodźce seksualne, nie być im podporządkowanym, aby człowiek mógł dawać

siebie innym, w sposób dla nich najlepszy. To czystość pozwala mężczyźnie aby był opiekunem a nie łupieżcą kobiety, odzierającym ją z jej godności. Obdarzając Maryję swą czystą miłością Józef nauczył się jak wzrastać jako mężczyzna, a otrzymując w zamian jej czystą miłość zyskał też niewypowiedziane błogosławieństwo.

Po trzecie święty Józef jest wzorem cnoty posłuszeństwa. Trzykrotnie był posłuszny Bogu, przemawiającemu do niego przez anioła we śnie (Mt 1,24; 2,14: 2,21). Na Boże polecenie przyjął Maryję jako żonę i uwierzył, że dziecko w jej łonie poczęte jest z Ducha Świętego. Na Boże polecenie zbudził się w nocy i wraz z Maryją i Dzieciątkiem uciekł do Egiptu. Także na Boże polecenie kilka lat później wraz z nimi powrócił do Nazaret. Był posłuszny natychmiast, choć oznaczało to przekraczającą ludzkie rozumienie wiarę w dziewicze poczęcie Pana Jezusa; choć oznaczało to trudną i długą podróż przez pustynię do dalekiego kraju; choć mogło to oznaczać utracenie źródeł utrzymania w Nazarecie i pomimo, że mógł bez trudu oddalić Boże polecenia traktując je dosłownie jako „sny”. Tak chętnie słucał Słowa Bożego i je realizował, że zaledwie usłyszał wskazanie Boga nie debatował ani też negocjował, lecz był posłuszny. Święty Józef nigdy nie postrzegał posłuszeństwa Bogu, jako czegoś sprzecznego ze swoim dobrem a wręcz przeciwnie – jako podstawę własnego dobra. Wszegmoc Boża w jego odczuciu nie była zagrożeniem dla jego męskości, bo święty Józef nie uważał, że męskość oznacza kontrolowanie rzeczywistości, ale odpowiedzialność i wrażliwość wobec Boga i innych ludzi. Jego posłuszeństwo pozwalało mu tajemnie uczestniczyć w ojcostwie Boga Ojca.

Święty Józef jest także człowiekiem działania. Pomimo, że Pismo święte nie zanotowało żadnego z jego słów, o jego czynach pamiętamy po dziś dzień. Wiedział, że konkretny język jego czynów ma większą wymowę od słów. Realizował słowo a nie był jedynie jego biernym słuchaczem (J 1,22). Podobnie jak powierzony mu na mocy prawa Syn uwierzył bardziej w prawdę i działanie niż w słowo i przemówienia (J 3,18).

Życie świętego Józefa stanowi ilustrację autentycznej męskiej miłości. Chociaż żaden z czytających te słowa mężczyzn nie zostanie wezwany przez Boga do poślubienia Dziewicy niosącej w swym łonie Syna Ojca Przedwiecznego, to każdy mężczyzna jest powołany, aby był opiekunem i zarządcą, czy to jako ojciec, kapłan, nauczyciel, trener, pilny pracownik lub życzliwy pracodawca. Każdy z nas jest wezwany do opanowania czystości, aby nasze pragnienia seksualne zawsze służyły dobru tych, których kochamy. Każdy z nas jest powołany do poszukiwania woli Bożej, która przede wszystkim pozwala nam być w pełni ludźmi. Podporządkowując się woli Bożej stajemy się najbardziej podobni do Chrystusa, który przyszedł na świat „nie po to by pełnić swoją wolę, lecz swego

Ojca”, który jest jedyną drogą aby mieć „życie w obfitości” (Łk 22,42; J 10,10). Każdy z nas jest wezwany by być pokornym mężem działania, a nie jedynie słów.

Cechy charakterystyczne dobrego żołnierza Chrystusa

Innym sposobem ukazania właściwości autentycznego męża Bożego jest porównanie z dobrym żołnierzem. Relacja między Bożym mężem a żołnierzem może wydawać się dość oczywista albo zdać się naciąganiem, zależnie od tego jak postrzegamy służbę wojskową oraz interwencje militarne. Jeżeli nie dostrzegacie związku pod tym względem proszę o chwilę cierpliwości, gdyż sądzę, że doniosłość tej relacji stanie się niebawem oczywista.

Dobry żołnierz, zwłaszcza ten, który może wziąć udział w bitwie ma ogólnie rzecz biorąc dziesięć następujących zalet:

- gotów jest oddać swe życie, aby ocalić innych
- skoncentrowany jest na zadaniach i woli, żeby czyny mówiły same za siebie
- wypełnia swój obowiązek, nawet wówczas, gdy jest niedoceniany
- jest człowiekiem honoru lojalnym wobec innych oraz wyznawanych przez siebie zasad
- jest człowiekiem zdyscyplinowanym i mocnym
- może współczuć i być wrażliwy, ale nigdy nie może być mięczakiem
- postrzega siebie jako część jednostki, zespołu braci większego niż on sam
- wypełnia szereg rozkazów nie zastanawiając się nad ich stosownością
- jest odważny, zwłaszcza wtedy, gdy konieczny jest heroizm
- uważa, że jego ofiara jest okazją do ukazania swego charakteru i okazania miłości

Doniosłość praktyczna i teologiczna powyższych obserwacji dla naszej dyskusji można dostrzec bardzo szybko w fakcie, że wszystkie wspomniane dziesięć zalet można bez przesady odnieść do Boga-człowieka, Jezusa Chrystusa.

- Pan Jezus gotów był oddać swe życie, aby ocalić innych – dobrowolnie oddał swe życie aby nas zbawić. Jest Dobrym Pasterzem, który zrealizował obietnicę dając życie swoje za owce (J 10,11). Nawet w ogrodzie Getsemani, kiedy Go pojmano, zażądał, aby pozwolono odejść uczniom (J 18,8).
- Pan Jezus skoncentrowany był na zadaniach i chciał, aby jego czyny przemawiały same za siebie – od pierwszych dni, gdy ogłosił, że powinienem być w tym, co należy do Jego Ojca (Łk 2,49) całe swe życie poświęcił wypełnieniu tej misji. Żył zasadami, których nauczał, aby nic nie odciągało Go od celu jaki sobie postawił (Łk 10,4). Nie udało się to

nawet diabłu, obiecującemu Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych (Mt 4,9). Pan Jezus chciał, aby Jego dzieła przemawiały mocniej niż słowa. W sporze z faryzeuszami powiedział: „choćbyście Mnie nie wierzyli, wierzcie moim dziełom” (J 10,25, 37; 14,10). Każde ze swych przemówień popierał cudami, świadczącymi o Jego mocy. Największym z cudów i najważniejszym orędziem wypowiedzianym wobec wszechświata była Jego Męka i Zmartwychwstanie.

- Pan Jezus wypełnił swój obowiązek, pomimo niedoceny. Wypełnił swą misję, pomimo, że jeden z apostołów uważał, iż był On mniej wart niż trzydzieści srebrników, a reszta osobiście wybranych uczniów uciekła, gdy został przybity do krzyża przez tych, za których umierał, gdy cztery grupy ludzi Go wyśmiewały podczas agonii na krzyżu. On stawiał sobie tylko pytanie: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18,8). Był ziarnem, które wpadłszy w ziemię obumarło. Uczynił to wiedząc, że upadnie ono zarówno na glebę żyzną, jak i na zatwardziałą, skalistą i nieurodzajną (J 12,24; Łk 8,5 nn). Mimo to wydał na koniec okrzyk triumfu: „wykonało się!” (J 19,30) co stanowiło odpowiednik używanego w języku wojskowym: „misja spełniona”.
- Pan Jezus był człowiekiem honoru lojalnym wobec innych oraz wyznawanych przez siebie zasad. Zachował swą godność także, gdy był kuszony przez szatana, badany przez pełnych hipokryzji faryzeuszów, bity przez brutalną straż, wyszydzany przez złoczyńców i przechodniów. Był lojalny wobec swych uczniów, nigdy ich nie opuścił, pomimo, że oni Go porzucili. Był lojalny wobec Żydów, pomimo, że wielokrotnie złamali przymierze z Bogiem a także grzeszników, niezależnie od ciężaru popełnionych przez nich grzechów. Był rycerski, broniąc i troszcząc się o kobiety potrzebujące i zagrożone niebezpieczeństwem, jak choćby kobieta przyłapaną na cudzołóstwie, kobieta przy studni w Samarii a także kobieta, która obmyła Mu swymi łzami stopy w domu faryzeusza Szymona.
- Pan Jezus był człowiekiem zdyscyplinowanym i mocnym. Nazwał siebie mocniejszym, który pokona szatana i łupy jego rozda (Łk 11,22), potrafił uciszyć wichry i jezioro (Mt 8,27), wielokrotnie powtarzał do przerażonych uczniów: „Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się!” (Mt 14,27). Jego moc ukazała się najbardziej, gdy był kuszony na pustyni i podczas Męki na Krzyżu. Wykorzystywał ją zawsze nie dla swej korzyści, ale dla innych, aby nauczyć ich dyscypliny kształtującej uczniów.

- Pan Jezus był człowiekiem współczującym i wrażliwym, ale nigdy nie mięczakiem. Ten, który był „łagodny i pokorny sercem”, ze współczuciem troszczył się o rodziców i wdowy, o kobietę przyłapaną na cudzołóstwie, o tłumy, które były jak owce bez pasterza (Mt 11,29; Łk 7,12; J 8,3; Mk 6,34), potrafił równocześnie biczem wypędzić bankierów ze świątyni, nazwać uczonych w Piśmie i faryzeuszów „grobami pobielanymi” i powiedzieć ludziom, którym odpuścił ich grzechy: „idź i nie grzesz więcej” (J 2,14; Mt 23,27; J 8,11).
- Pan Jezus postrzegał siebie jako część zespołu, grupy braci. Zstąpił z nieba na ziemię, aby utworzyć rodzinę ludzi, którzy pełnią wolę Ojca, który jest w niebie (Mt 12, 50). Tej właśnie rodzinie – Kościołowi przekazał całą swą misję. Dwunastu, których najściślej zjednoczył z tym zadaniem, przekazał swą moc, aby przemieniali chleb i wino w Jego Ciało i Krew oraz w Jego Imię odpuszczali grzechy. (Łk 22,19-20; Mt 16,19; J 20, 19-23). Kościołowi przekazał całe swe orędzie (Mt 28, 18-20). Powiedział, że wszyscy członkowie Kościoła są w Niego wszczępieni podobnie jak latorośle są częścią krzewu winnego (J 15,5).
- Pan Jezus wypełniał szereg rozkazów nie traktując je jako zagrożenie. Powiedział po prostu: „nie szukam własnej woli, lecz woli Tego, który Mnie posłał”, „Ja nic od siebie nie czynię, ale że to mówię, czego Mnie Ojciec nauczył” oraz „nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!” (J 5,30; 8, 28; Łk 22, 42).
- Pan Jezus był odważny, zwłaszcza wtedy, gdy konieczny był heroizm. Męstwo to zdolność do wykonania tego, co należy, pomimo obaw czy lęków. Pan Jezus ukazywał to wielokrotnie, a zwłaszcza podczas swej Męki w Wielki Piątek. Pomimo, że prosił Ojca, aby jeśli to możliwe oddalił od Niego ten kielich, wypił go do ostatniej kropli, pocąc się krwawym potem, pobity, ubiczowany i ukrzyżowany dla naszego zbawienia (Mt 26,39).
- Pan Jezus postrzegał ofiarę jako okazję do ukazania swego charakteru i okazania miłości. „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13) i udowodnił tę miłość na tysiące sposobów, a przede wszystkim poprzez swą największą ofiarę.

Prawdziwy chrześcijanin będzie starał się ucieleśniać te same specyficzne cechy. Będą one jemu pomagały w stawianiu się prawdziwym żołnierzem Chrystusa, dopomagały w kształtowaniu go, aby był drugim Chrystusem i uczyły kochać innych, tak jak miłował Chrystus.

Jak formować mężczyznę dzielnego, autentycznego, żyjącego cnotami?

Niektóre odpowiedzi na to pytanie wydają się oczywiste. Po pierwsze ma to miejsce, gdy stajemy się autentycznymi osobami stanowiącymi godny naśladowania wzór męskości dla chłopców. Niestety rzadko kiedy znajdują oni takie wzorce w programach telewizyjnych, na ekranie kinowym czy w sporcie. Każdy ojciec, wujek, ksiądz, nauczyciel, trener, harcmistrz musi podjąć się być wzorcem opisanych powyżej cnót męskich.

Innym sposobem jest ukazanie wielkich wzorców męskości oferowanych przez cywilizację zachodnią jak Ulisses Homera, Jean Valjean Victora Hugo, Marek Antoniusz Shakespeare'a czy Skrzetuski Henryka Sienkiewicza. Takie przykłady mogą być głębokim zasiewem i wprowadzeniem do bohaterskich dziejów wielkich męczenników jak św. Ignacy z Antiochii, Polikarp, Tomasz More i św. Maksymilian Maria Kolbe.

Trzeci sposób to zachęcanie chłopców do aktywności takich jak sport. Mogą być one podstawą do kształtowania wspomnianych cnót. Trzeba wesprzeć ich pochwałą, gdy widzimy jak rosną w nich pozytywne sprawności.

Wypaczenie męskości

Być może jednak najważniejszym sposobem, dzięki któremu możemy zwrócić uwagę na konieczność wychowywania Bożych mężów żyjących cnotami jest wyraźne nazwanie i rozpoznanie tych elementów współczesnego życia, które usiłują „przeprogramować” naszych chłopców na fałszywą wersję męskości. Kiedyś chłopcy nie mieli problemu, aby dorosnąć na prawdziwych mężczyzn. Dokonywało się to w sposób naturalny poprzez kulturę. Dopiero w minionym półwieczu, na skutek zmian kultury wychowanie chłopców na autentycznych Bożych mężów stało się problemem wymagającym rozwiązań.

Nastąpiło coś, co możemy właściwie określić wypaczeniem męskości. Jeśli autentyczna męskość ukazuje się w bezinteresownym darze z siebie, to upadek męskości przejawia się wówczas, gdy mężczyzna staje się bardziej biorcą niż dawcą.

Jan Paweł II podejmując w swej teologii ciała problem pożądliwości opisał jak może ona zamienić całe podejście człowieka do życia. Zamiast postrzegać innych jako zachętę do ofiarowania siebie w miłości, jako osób godnych miłości, zaczyna on widzieć innych jako przedmioty, które może używać dla swojej przyjemności i od których może brać dla swojej korzyści. Zamiast być za nie odpowiedzialnym i czuwać nad ich dobrem, zaczyna ich wykorzystywać. Ów proces przechodzenia od człowieka miłującego do pożądliwego może zachodzić jak pisze w swym pierwszym liście św. Jan Apostoł przez pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę tego życia – pożądliwość pieniędzy czy władzy (1 J

2,16). Ponieważ miłość zawsze wiąże się z odpowiedzialnością za osobę kochaną wypaczenie męskości można dostrzec w próbie oddzielenia miłości od owej odpowiedzialności.

Właśnie dlatego, jeśli pragniemy dopomóc w wychowaniu do cnót autentycznie męskich musimy zastanowić się nad współczesnymi wyzwaniem, jakie trzeba pokonać, aby wychować chłopców na prawdziwych Bożych mężów, musimy dostrzec jak uderzają one w kształtowanie chłopca do odpowiedzialnej miłości. Jeżeli ujrzymy jakie zło wyrządza nasza kultura w odniesieniu do wychowania chłopców to jaśniej ujrzymy co musimy czynić prawidłowo.

Pierwsze wyzwanie: nasza kultura nie pielęgnuje już w młodym człowieku odpowiedzialności.

Dawniej chłopcy od najmłodszych lat byli wychowywani do odpowiedzialności, co przygotowywało ich do autentycznej miłości. Na przykład, kiedy mieli od 8- 10 lat dostawali w gospodarstwie odpowiedzialne zadania, a od dobrego wykonania ich roboty zależała rodzina, jej dobrobyt a niekiedy nawet jej przeżycie. Wyższa śmiertelność ojców sprawiała, że chłopcy bardzo wcześnie stawali się poniekąd głową rodziny, albo „mężczyzną domostwa”. W rodzinach miejskich bardzo wcześnie szli do pracy czy „na czeladnika”, aby wesprzeć je materialnie. Starsi chłopcy zazwyczaj opiekowali się i karcili młodsze rodzeństwo, którego było zazwyczaj całkiem sporo. Zarówno chłopcy jak i dziewczęta pobierali się znacznie wcześniej, jako nastolatki i musieli zatroszczyć się o rodzinę znacznie wcześniej, niż ma to miejsce obecnie. Wszystkie te czynniki, oddziałujące na wiarygodność i odpowiedzialność młodych mężczyzn w bardzo wczesnym wieku, pomagały im w uczeniu się jak dawać siebie innym w miłości odpowiedzialnej, znającej co to obowiązek.

Obecnie wychowanie do odpowiedzialności nie jest tak bardzo pielęgnowane jak niegdyś. Jedną z konsekwencji współczesnej kultury, w której znacznie więcej osób studiuje na wyższych uczelniach, jest często odwlekanie bezpośredniej odpowiedzialności za innych. Rodziny są dziś w większości znacznie mniejsze. Chłopcy znacznie rzadziej są więc odpowiedzialni za młodsze rodzeństwo, niż w dawniejszych czasach. Wraz ze zmniejszaniem się rodzin wzrasta też niebezpieczeństwo rozpieszczania dzieci. Coraz później zawierane jest małżeństwo. Często odkłada się je na okres po 30 roku życia. Stąd odpowiedzialność związana z małżeństwem odkładana jest na czas, w którym człowiek jest kostyczny, napotyka na trudności w kształtowaniu swej osobowości.

Chcemy świadomie pomóc młodym chłopcom, aby stali się prawdziwie odpowiedzialnymi, żeby byli bardziej mężczyźni, dając im wcześniej realną odpowiedzialność. Rodzice nadopiekuńczy, którzy nie starają się rozwijać w

swych dzieciach zaufania i odpowiedzialności krzywdzą swe dzieci. Muszą one pracować, nie tyle, żeby gromadzić kieszonkowe, ale aby podjąć autentyczną odpowiedzialność za sytuację domową. W przypadku dzieci studiujących na wyższych uczelniach trzeba je zachęcać, aby łączyły swe studia z odpowiedzialnością, którą podejmą później, jako mężowie i ojcowie, wysokiej klasy specjaliści i kapłani, bracia zakonni, czy apostołowie żyjący w celibacie. Im bardziej łączą oni to, co robią obecnie z tymi, których chcą pokochać w przyszłości, tym bardziej będą wzrastać w odpowiedzialności za chwilę obecną, a także za czas, który nadejdzie.

Drugie wyzwanie: kultura nieodpowiedzialności w życiu seksualnym

Współczesne nastawienie wobec seksualności zamiast pomagać chłopcom, aby stawali się mężczyznami autentycznie kochającymi i odpowiedzialnymi, zachęca ich, aby byli nieodpowiedzialnymi, aby bardziej brali niż dawali. Nasza kultura zachęca młodych chłopców do konsumpcji, aby wykorzystywali innych w celu zaznania przyjemności a nie żeby byli ludźmi kochającymi, odpowiedzialnymi, troszczącymi się i doceniającymi dary innych, nigdy nie próbującymi ich wykorzystywać.

Można to po pierwsze dostrzec w pladze pornografii, stanowiącej utrapienie mężczyzn różnych kategorii wiekowych, ale coraz bardziej dominującej wśród młodych ludzi korzystających z komputerów. Pornografia nakłania mężczyzn do redukcji kobiet jedynie do ich wartości seksualnej, w oderwaniu od ich godności osobowej. Zamiast chronić kobietę przed wyzyskiem, mężczyzna zaczyna na niej żerować za pomocą różnych mediów. Pornografia prowadzi mężczyzn do zastępowania rzeczywistości fantazją i do poszukiwania pozornego zjednoczenia z wirtualnymi ideałami kobiecości. Znacznie to im utrudnia docenienie i kształtowanie czystych relacji z realnie istniejącymi kobietami. Można powiedzieć, że pornografia deformuje zdolność mężczyzny do miłości, czyniąc z niej pożądanie. W umyśle i sercu mężczyzny przemienia kobietę z podmiotu w przedmiot, i uczy go mentalności, według której może on używać innych jako narzędzie swej własnej przyjemności, bez żadnej odpowiedzialności za ich dobro.

Innym złym skutkiem kultury nieodpowiedzialności seksualnej jest aborcja. Zamiast zmuszać mężczyznę, niezależnie od wieku, do przyjęcia odpowiedzialności za dziecko, którego jest ojcem, aborcja zwłaszcza wśród nastolatków i studentów, wychowuje go do nieodpowiedzialności, tak dalece, że pozwala i zachęca do zamordowania własnego potomstwa w imię uwolnienia od konsekwencji i obowiązków wynikających z aktywności seksualnej. Jest ona

kontynuacją nieodpowiedzialności, która zapewne miała miejsce w relacji seksualnej owocującej poczęciem niechcianego dziecka.

Wiąże się to z kolejnym czynnikiem kultury nieodpowiedzialności seksualnej. Powszechne poparcie kultury popularnej dla używania środków antykoncepcyjnych zachęca młodych ludzi do oddzielania seksu od naturalnych konsekwencji aktywności płciowej. Sprawia to, że mężczyźni, a nawet młodzi chłopcy znacznie łatwiej wykorzystują kobiety dla swej własnej przyjemności. Nie potrafią nauczyć się jak kochać przez seksualność połączoną z autentyczną odpowiedzialnością za dobro drugiego. Płciowość, aby być odpowiedzialną musi się łączyć z miłującym darem siebie drugiej osobie i przyjęciem złożonego przez nią daru. Nie ma daru, jeśli został on przekazany tylko na godzinę czy noc. Przeciwnie prawdziwa wymiana darów musi się dokonywać w rzeczywistym związku z drugą osobą nie tylko na jakiś określony czas, ale na całe życie, nie tylko zawartym prywatnie – lecz publicznie. Takie warunki wypełnia jedynie małżeństwo. Trzeba w nim przyjąć całą osobę oblubieńca czy oblubienicy. Używanie antykoncepcji w relacji seksualnej zarówno poza małżeństwem jak i w małżeństwie jest sprzeczne ze znaczeniem wymiany darów, ponieważ odrzuca część drugiej osoby predestynowaną najbardziej do wyrażania miłości i jedności – ludzką płodność, co jest równoznaczne z odrzuceniem osoby.

Trzecie wyzwanie: coraz większa zniewieścianość naszej kultury

W ostatnich latach, zwłaszcza wraz z atakiem poprawności politycznej na początku lat dziewięćdziesiątych pojawił się nacisk na zniewieścianość w różnych segmentach kultury. Wartości autentycznie męskie, jak wspomniane powyżej cechy charakterystyczne doskonałego żołnierza są dziś przez wielu ludzi uważane za wady czy słabości. Atakuje się je jako wyraz dyskryminacji kobiet. Radykalne ruchy feministyczne na wyższych uczelniach, stawiające sobie za cel „zniszczenie patriarchy” osłabiły uznanie dla męskości jako takiej. Całkowicie odrzuciły próby mężczyzn, aby darować siebie czy też wszelkie męskie zachowanie rycerskie jako produkty kultury opresyjnej. Na skutek tego, po oczernieniu wszelkich prób osiągnięcia doskonałości mężczyźni często zaprzestają dawania i dążenia do doskonałości. To, co rozpoczęło się być może jako konieczne skorygowanie szowinizmu zaszło stanowczo za daleko.

Radykalny ruch feministyczny nie doprowadził do promocji wartości autentycznie kobiecych, ale do ich wypaczenia. Dlatego właśnie zniewieścianość i kobiecość to dwie różne rzeczy. Kobiecość (femininity) opisuje autentycznie kobiece rysy osoby i jako taka stanowi pełny rozwój osobowości kobiecej. Zniewieścianość odwołuje się do słabości, braku wytrwałości. W świecie antycznym dokuczano w ten sposób kobietom, jako płci fizycznie słabszej. Później

termin ten stosowano do mężczyzn słabych, miękkich, którym brakowało wytrwałości. Z tego powodu zniewieściałość jest paradoksalnie degradacją zarówno kobiecości jak i męskości.

Największy nauczyciel średniowiecza, św. Tomasz z Akwinu zaliczył zniewieściałość do wad przeciwnych wytrwałości. Jego zdaniem jest ona spowodowana słabym charakterem, albo takim uzależnieniem człowieka od przyjemności, że nie może bez nich wytrwać. Zniewieściałość niezależnie od powodujących ją przyczyn sprawia, że dana osoba, stając w obliczu zmagania i trudności okazuje się mięczakiem.

Upowszechnienie się zniewieściałości dostrzegamy zwłaszcza w dziedzinie edukacji, w sporcie oraz wychowaniu do dyscypliny. W wielu dziedzinach edukacji nastąpiło obniżenie wymagań, aby mogli być nią objęci również uczniowie czy studenci, którym zbyt trudno przychodzi autentyczne osiągnięcia. Także w sporcie często dostrzegamy tendencję do skoncentrowania się bardziej na docenieniu siebie, niż na wygraniu danych zawodów, na filozofii w myśl której „każdy wygrywa” a nie na autentycznym współzawodnictwie. Oczywiście sport to nie tylko zwycięstwo, ale walka o zwycięstwo jest ważna, bo jeśli nie ma znaczenia czy ktoś wygrywa, czy też przegrywa, sport przestaje być miejscem uczenia się jak walczyć o osiągnięcie trudnych celów. W naszym społeczeństwie i w rodzinach coraz rzadziej spotykamy się również z miłością twardą, wymagającą. Wydaje się, że wielu rodziców i nauczycieli bardziej dąży do tego, żeby dzieci ich lubiły, niż żeby się czegoś nauczyły, doskonaliły, były zdyscyplinowane, pomimo, że nie zawsze musi być to dla nich przyjemne.

Czwarte wyzwanie: nacisk na uznanie relacji homoseksualnej za zjawisko normalne

Do promocji zniewieściałości przyczynił się również w sposób oczywisty nacisk na uznanie w naszej kulturze relacji homoseksualnej za zjawisko normalne. Pomimo, że homoseksualizm i zniewieściałość to dwa odrębne zjawiska, można je często zauważyć u osób, które odczuwają pociąg do osób tej samej płci. Zniewieściałość jest historycznie rzecz biorąc cechą charakterystyczną całego ruchu promocji homoseksualizmu.

Ruch na rzecz pełnej akceptacji zachowań homoseksualnych stanowi jeszcze inne wyzwania dla kształtowania autentycznych postaw męskich. Logika próbująca usprawiedliwić aktywność homoseksualną z dwóch istotnych powodów stoi w jaskrawej sprzeczności z wizją tożsamości mężczyzny, którą próbowałem powyżej nakreślić.

Po pierwsze totalnie niedoceniony jest sens i cel pierwotnej różnicy między kobietą a mężczyzną. Dobro mężczyzny nie jest już postrzegane w

komplementarnej relacji do kobiety i w gruncie rzeczy wraz z coraz silniejszą presją na legalizację związków homoseksualnych małżeństwo zaczyna być pojmowane jako instytucja potencjalnie bez męża czy też bez żony, instytucja w której obecność męża czy żony jest nie tyle wymogiem ile kwestią opcji. Taka koncepcja w sposób oczywisty zmienia sens małżeństwa, rozumienia miłości prowadzącej do małżeństwa oraz znaczenia męskości i kobiecości stojących u podstaw małżeństwa.

Po drugie model relacji homoseksualnej jest sprzeczny z osobistym dobrem mężczyzny. W swej książce „Miłość i odpowiedzialność” ks. bp Karol Wojtyła nazwał zjawisko zgody obydwójga na używanie siebie dla osiągnięcia przyjemności „zgodnym egoizmem”. W takiej relacji dwoje „ja” pozostaje dalej dwoma „ja” i nie staje się nigdy prawdziwą wspólnotą osób „my”. W samym akcie płciowym, wyrażającym w zamyśle Bożym gotowość przyjęcia potomstwa w przypadku relacji homoseksualnej odrzucane jest ojcowskie znaczenie męskości. Pomimo, że dwóch mężczyzn może prawdziwie kochać jeden drugiego, wzajemny utylitaryzm zawiązany z aktywnością homoseksualną sprawia, że zamiast istniejącej być może miłości mamy do czynienia z jej korozją. Potwierdza to statystyka. Im relacja homoseksualna ma bowiem bardziej seksualny wymiar, tym szybciej się rozpada. Człowiek podejmujący aktywność homoseksualną zamiast brać odpowiedzialność za dobro duchowe, psychiczne czy za zdrowie drugiego staje się za jego zgodą faktycznie konsumentem drugiego.

Jak przywrócić autentyczną męskość we współczesnym społeczeństwie

Przedstawiony powyżej przegląd zagadnień ukazuje niektóre z wyzwań stojących współcześnie przed autentycznym modelem męskości oraz formacji chrześcijańskiego mężczyzny w społeczeństwie, w którym żyjemy. Wyzwania te nie są jednak jedynym czynnikiem w bilansie kulturowym i kościelnym. Istnieją również znaki nadziei. Wspomnę o trzech.

Po pierwsze jesteśmy świadomi sytuacji i nic nas nie może już zaskoczyć. Rozpoznaliśmy problem braku męskiej formacji w naszej kulturze, co stanowi poważny krok do przodu w wypracowywaniu rozwiązań. Niedawno utworzone w Stanach Zjednoczonych organizacje, konferencje i ruchy połączyły swe wysiłki z istniejącymi już wcześniej – jak Rycerze Kolumba – aby dotrzeć szczególnie do mężczyzn i pomóc im żyć zgodnie z ich powołaniem, aby kochali odpowiedzialnie, dając siebie innym. Wydaje się, że przebudził się śpiący olbrzym.

Drugim znakiem nadziei jest jasne i w ostatnim okresie przypomniane na nowo nauczanie Kościoła związane z zadaniami i osobowością mężczyzny. Różne wyzwania kulturowe stały się dla Kościoła okazją do sformułowania swego

nauczania w sposób coraz bardziej bezpośredni. Zapewne jaśniej niż kiedykolwiek w dziejach Kościoła naucza dziś o małżeństwie, miłości, byciu mężczyzną. Naukę tę można znaleźć w adhortacji Jana Pawła II o rodzinie „Familiaris consortio” z 1981 roku oraz w jego sławnych katechezach środowych nazywanych często „teologią ciała” aż do aktualnych wystąpień Benedykta XVI a także w jasnym nauczaniu wielu episkopatów na temat niegodziwości legalizacji związków homoseksualnych. Im bardziej Kościół czerpie z tego źródła, tym łatwiej nam będzie być światłem, solą i zaczynem przemian we współczesnym społeczeństwie.

Trzecim znakiem nadziei jest fakt, że wiele dzielnych kobiet zaczyna przeciwstawiać się radykalnemu feminizmowi i stara się o zmianę tendencji kulturowych. Kobiety, które postrzegają małżeństwo jako przepiękną instytucję, aborcję – jako wybór okaleczający je najbardziej, spoglądające na mężczyznę z prawdziwą miłością, a nie jako na wroga czy ciemnościela ukazały, że radykalne feministki nie mogą występować w ich imieniu. Ze względu na komplementarność płci, im bardziej autentyczne kobiety oddziałują na kulturę tym łatwiej będzie mężczyznom być autentycznie męskimi i na odwrót.

Sakramentalna spirala

Ostatni znak nadziei jest dobrym punktem wyjścia do podsumowania naszych refleksji. Ponieważ Bóg stworzył człowieka na swój obraz, kobietą i mężczyzną a także ponieważ komunია małżonków, kobiety i mężczyzny pomyślana została jako obraz Boga Trój jedynej, który jest odwieczną komunią miłujących się osób, to aby społeczeństwo i poszczególni ludzie nauczyli się jak miłować, stawać się w pełni człowiekiem i coraz bardziej podobnymi do Boga potrzebujemy autentycznych mężczyzn i kobiet, którzy potrafią dopełniać się i kochać nawzajem. Kiedy autentyczni mężczyźni i kobiety uczą się w pełni miłować, zgodnie ze swym pierwotnym zróżnicowaniem, rozwija się wznosząca się ku górze spirala miłości, można dostrzec miłość a cały świat otrzymuje jakby promyk Boga, który jest miłością. Jak bardzo pilnie świat Go dziś potrzebuje!